

KACZKA

otyczasowy, 26 tygodniowy limit, w trakcie którego bezrobotnym przysługuje zasiłek.

Koszt tego posunięcia szacuje się na 5,2 mld dolarów. Prezydent Bush, przewidując że nie będzie w stanie skutecznie zawetować kongresowej inicjatywy, uciekł się do wybiegu: ustawę formalnie podpisał, ale nie dał i pewnie nie da w przyszłości zezwolenia na wprowadzenie jej w życie. Prezydent USA argumentuje, że kongresmeni nie wskazali skąd wziąć fundusze na realizację ustawy, on zaś nie może przyczynić się do pogłębienia deficytu budżetowego. Demokraci oskarżyli szefa państwa o zaniechanie polityki wewnętrznej obojętność wobec problemów milionów Amerykanów, a Bush zrewanżował się argumentem, że Demokraci wykorzystują problemy wewnętrzne do zbierania punktów w nadchodzącej kampanii prezydenckiej.

Racja jest zapewne po obu stronach. Jednak wymowa cyfr rzeczywistość daje do myślenia, a pozytywna ewolucja sytuacji w Rosji rodzi nadzieje, że pieniądze na rozwiązanie bolączek wewnętrznych jednak się znajdą, np. kosztem redukcji niektórych bardzo kosztownych programów zbrojeniowych, realizowanych z myślą o zagrożeniu ze strony komunistycznego mocarstwa.

Jeśli się mimo wszystko nie znajdą, to prawdopodobnie mający wciąż większość w obu izbach parlamentu przedstawiciele Partii Demokratycznej nie pogodzą się z zastosowaniem przez prezydenta torpedowania uchwalanych przez nich praw. Kongresman Richard Gephardt, jeden z liderów Izby Reprezentantów, ostrzegł, że po powrocie z letniej przerwy Kongres przedstawi prezydentowi nową wersję ustawy o przedłużeniu prawa do zasiłku, która nie da możliwości zastopowania jej praktycznej realizacji. Jeśli do tego dojdzie, nastąpi zapewne kolejne zaognienie stosunków między władzą wykonawczą a ustawodawczą kraju. Jedyną tego dobrą stroną byłoby dodanie szczypty wigoru dość nudno się zapowiadającej kampanii wyborów prezydenckich.

WIKTORIA DANIEC

GŁOSY



I ODGŁOSY

LIST DO REDAKCJI

Lektura artykułów Prof. Adama A. Hetnala sprawia mi zawsze największą przyjemność, nie mówiąc już o pogłębieniu mojej wiedzy przy tej okazji. Stąd też bardzo sobie cenię poglądy Profesora, nawet jeśli są one polemiczne, jak to ma miejsce z artykułem "Przerwany Projekt" w numerze 33/91 Horyzontów z 17 sierpnia b.r.

Autor, zapewne nawiązując do mojego dwuodcinkowego artykułu "Biuro "C", pisze m. in., przy okazji poruszania problemu kolaboracji z okupantami Polski w czasie II wojny światowej, co następuje:

"...To prawda, że Hitler oficjalnie nie szukał "polskiego Quislinga", ale o takich rozmowach wiedział i je tolerował. Niemcom zależało jednak na kimś znacznym. Nikt z liczących się Polaków na kolaborację nie wyraził zgody".

Zgadzam się z Profesorem całkowicie, gdyż oprócz wspomnianego w "Przerwanym Projekcie" Gen. Stefana Grota-Roweckiego, a także Wincentego Witosa, którzy byli rzeczywistością kimś "znacznym", a których Niemcom nie udało się nakłonić do żadnej kolaboracji, rozmowy prowadzono także z innymi wybitnymi Polakami. Tak np., prowadzono je ze znanym działaczem ludowym Maciejem Ratajem, ale do niczego one nie doprowadziły, zaś Rataja rozstrzelano wiosną 1940 r. Rozmowy prowadzono też z Prof. Stanisławem Estreicherem, ale też bez rezultatu i pewnie z tego powodu zamordowano go w końcu 1939 r. w obozie Sachsenhausen.

Oprócz wymienionych osób, Niemcy prowadzili także rozmowy z księciem Ja-

nuszem Radziwiłłem, który najpierw wpadł w ręce sowieckie, siedział na Łubiance i nawet rozmawiał z Berią, ale potem został z pompą przekazany Niemcom, którzy odebrali go z niespotykanymi dla Polaków honorami. Z rozmów Niemców z księciem, których treść nie jest mi dokładnie znana, nic nie wyszło. Podobnie jak nic nie wyszło z rozmów, prowadzonych zresztą z jego inicjatywą, z Prof. Władysławem Studnickim, które Niemcy uznali za bezsensowne i omal nie skończyło się to źle dla niego samego.

Sprawa jednak ewentualnego "polskiego Quislinga" mogła się wiązać tylko z koncepcją Hitlera co do jakiegoś państwowego kształtu pokonanej Polski. Na ile wiadomo, jeszcze w trakcie kampanii wrześniowej Hitler miał bliżej niesprecyzowany pomysł utworzenia ze swojej strefy okupacyjnej, w Polsce gdyż sowiecką uważał wtedy za problem już rozwiązany, coś w rodzaju "Reststaat", czyli "państwa-resztówki", po wcieleniu Pomorza i Górnego Śląska, nie mówiąc już o Gdańsku, do Rzeszy. Jednakże koncepcję tą wiazał on z zawarciem pokoju z Anglią i Francją, które jego propozycje w tej sprawie odrzuciły już 6 października 1939 r. O ile wiem, Hitler nie myślał już więcej o żadnym polskim "państwie resztówkowym", a natomiast stworzył z terenów nie wcielonych do Rzeszy znaną Gubernię Generalną pod zarządem niemieckim, zwaną w jego otoczeniu "rezerwatem polsko-żydowskim". Wkrótce potem zresztą, zgodnie z jego dyrektywą, Niemcy przystąpili do opracowywania "General Plan Ost", którego na szczęście nigdy nie skończyli, a który przewidywał nie tylko koniec jakiegokolwiek państwa polskiego, ale także koniec narodu polskiego. Stąd też żaden "polski Quisling" nie był Hitlerowi do niczego potrzebny, choć kolaborantów, a właściwie konfidentów, oczywiście poszukiwano wśród Polaków, wybitnych także. Ci już jednak nie byli ani Quislingami, ani też Petainami czy Lavalami, a zwyczajnie szpiclami.

Co się tyczy tych ostatnich, to niestety, było ich bardzo wielu, choć dokładna ich liczba nie jest znana do dzisiaj. Powodem tego jest fakt przejścia ich przez NKWD i UB do swojej sieci informatorów. O ile wiem, w samym tylko powiecie koneckim na kielecczyźnie, który w 1945 r. liczył ok. 125 tys. mieszkańców, ilość przejętych szpicli niemieckich przekraczała 300 (trzysta), choć nie ręczę za ścisłość tej informacji. Była to ilość astronomiczna, biorąc pod uwagę fakt istnienia w powiecie zbrojnego Podziemia już od jesieni 1939 r., które likwidowało szpicli niemieckich. O wielu jednak z nich nie wiadomo nic i tym samym ich nie zlikwidowano. Są to oczywiście fakty smutne, ale niestety prawdziwe.

ZDZISŁAW M. RURARZ